GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 70.

Dnia 10go Czerwca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

BRATERSKA RADA.

Z niemałem zadziwieniem wyczytaliśmy w 37m numerze *Wytrwałości* protestacye opatrzone licznemi podpisami przeciw księdzu Jełowickiemu za popełnioną, jak powiadają, przez niego zbrodnię, na osobie pani Mączyńskiéj, siostrze Narbuta, jednego z najdzielniejszych powstańców.

Pojmujemy surową krytykę postępowania OO. Zmartwychwstańców czyli Jezuitów Polskich, a w szczególności księdza Jełowickiego. Jego nierozważne, często namiętne, a zwykle niepolskie sposoby bronienia wiary, któréj chce być gorliwym apostołem, zasługują na potępienie szczérych katolików, ale niezapominających, że wiara Chrystusa jest miłością a nie namiętnością; braterstwem a nie sekciarstwem; pokorą a nie pychą. OO. Zmartwychwstańcy, wychowani za granicą, przejęci doktrynami Rzymskich ultramontanów, nie pojmują wielkiego posłannictwa księży polskich, srodze prześladowanych w wierze i w najświętszych prawach człowieka, skłonnych z natury polskiéj do podania ręki równie prześladowanym i nienawidzonym przez wroga, bez względu jakim językiem i jakim obyczajem Boga chwalą; fanatyzmem swoim, przesadą i niezrozumiałą kazuistyką odskakują od wszystkich instynktów polskich i więcéj szkodzą jak pomagają wierze ojców, dziadów i pradziadów naszych.

Ale czy powieść o prześladowaniu pani Mączyńskiéj, wyniesiona przez redaktorów *Wytrwałości* do potęgi dramatu hiszpańskiéj lub włoskiéj inkwizycyi, zasługiwała na wybuch tak wielkiego oburzenia, jakiemi się zdają być przyjęci rodacy, którzy powyżéj wzmiankowane protestacye podpisali? Czy panowie J. Słowacki i *Napoleon von Szpiegel* (takiego *von* Wytrwałość wymieniła) a za nimi wszyscy protestujący nie zrobili sobie téj prostéj uwagi, że gdyby podobny czyn w istocie miał miejsce w stolicy Francyi, to nie tylko Polacy w Paryżu mieszkający ale i trybunały francuzkie byłyby najprzód zaprotestowały surowym wyrokiem przeciw księdzu Jełowickiemu? Czyż im nie przyszło na myśl, że pani Mączynska może to nie pietnastoletnia panienka, która nie zna świata i nie wie do kogo się udać o pomoc przeciw napastnikom i prześladowcom; że ona może ma przyjaciół, brata lub swata, którzy nad jéj losem czuwają i krzywdy jéj wyrządzić nie pozwolą?

Że komuś się podobało dorzucić do tysiącznych bajek i oszczerstw, które łakomi nowości korespondenci po gazetach na szkodę Polski rozsiewają, ową powieść o męczeństwie pani Mączyńskiéj, że o niéj i w Paryżu i za Paryżem dużo mówiono w swoim czasie, nie byłże te powód do skrupulatnego wyszukania prawdy, do udania się najprzód do saméj pani Mączyńskiéj, która, o ile wiemy, nigdy żadnego pomieszania zmysłów nie miała i nie ma, aby rzecz wyjaśniła, a potém do jéj brata, który podobno mieszka w Paryżu, a nareszcie do pani Działyńskiéj, która, jak powieść niesie, odważyła się dawniéj aż do pogrożenia sądem księdzu Jełowickiemu, by nieszczęśliwą ofiarę fanatyzmu z jego rąk wydobyć, a więc nie odmówiłaby zapewne przez wzgląd na dobre imie Polski, wyjaśnić prawdy i winowajcy pod sąd publicznego sumienia oddać?

Tak postąpić nakazywał rozsądek, a bardziéj jeszcze, uczucie sprawiedliwości i pojęcie obowiązku obywatelskiego.

Prawdopodobnie ów dramat religijnego fanatyzmu użyty przez redaktorów *Wytrwałości* jako narzędzie do zainteresowania czytelników, należy do tych nierzadkich na zachodzie praktyk pobożnych, którym głęboka religijność polska poddaje się czasem w szczeréj wierze dopełnienia najwyższego aktu skruchy i modlitwy, zwłaszcza kiedy się dostanie w ręce tak żarliwych propagatorów, jakimi są OO. Zmartwychwstańcy. Pani Mączyńska, po stracie *Brata* i *Ojczyzny*, uboga i przygnieciona nieszczęściem wygnania, dostawszy się naprzód pod opiekę hotelu Lambert a potém księdza Jełowickiego, poddała się zapewne owéj praktyce pobożnéj, nazywanéj *la retraite*, zamknęła się dobrowolnie na kilkanaście dni w klasztorze, aby tam, oderwana zupełnie od świata, mogła uprosić Boga o zlitowanie się nad jéj nieszczęściami. Być może, gdyż to się często zdarza, że zakonnice i ksiądz Jełowicki użyli w tym razie wpływu duchownego, jaki im wyrobiło usposobienie pokutnicy, ażeby ją skłonić do zrzeczenia się stósunków światowych i do przyjęcia sukni klasztornéj. Być może, że szczéra pobożność i skrucha pokutnicy upoważniały ich poniekąd do tego. Byłoby to nadużycie nienormalnego usposobienia; byłby to czyn prozelityzmu posunięty do naruszenia osobistéj wolności, swobodnego i spokojnego wyboru, który w każdym człowieku szanować należy. Ale zbrodnią tego nazwać nie można, zważywszy mianowicie, że pani Mączyńska mogła stanowczo oprzeć się wszelkim namowom i naleganiom, co téż rzeczywiście uczyniła.

Nie ręczymy bynajmniéj, że tak rzeczywiście było jak opowiadamy. Są to nasze domysły tylko, oparte na niektórych wiadomościach, nieudowodnionych jeszcze. Po rozgłosie, jaki ta sprawa nabrała, po przedwczesnych a gwałtownych protestacyach, jakie ona wywołała, obowiązkiem jest księdza Jełowickiego i osób bezpośrednio interesowanych złożyć wyjaśnienie téj smutnéj sprawy i nie dozwolić, ażeby ktokolwiek z Polaków posądzonym był o czyny, których się dopuszcza w 19tym wieku urzędowy tylko fanatyzm Moskali. Rodakom zaś naszym, którzyby mieli zamiar dołączyć swoje podpisy do liczby protestujących, radzimy wstrzymać się aż do chwili kiedy cała rzecz wszechstronnie i rozważnie wyjaśnioną zostanie. (*)

KORESPONDENCYA.

Stockholm, 1 czerwca 1865.

W końcu zeszłego roku niektóre gazety Belgijskie zamieściły artykuł, jakoby pan Bakunin, znany patryota moskiewski, zajął się gorliwie w Szwecyi losem Polaków, a stósunkami swemi i popularnością, wyjednał dla wielu pracę i utrzymaaie.

Szwecya dała już dowody w swoim czasie sympatyi dla sprawy Polski, i tutaj każden z Polaków, posiadający rzemiosło lub umiejący jakimkolwiek sposobem zarobić na kawałek chleba, pomimo nieznajomości języka szwedzkiego, znajdzie zawsze zatrudnienie. Przeto protekcya p. Bakunina jako patryoty moskiewskiego zupełnie byłaby zbyteczną, a z popularności, niewystarczającéj jemu samemu, żaden Polak, który chce pracować, przez godność osobistą, nie ośmieliłby się korzystać i nie korzystał.

Niewątpliwie więc artykuł ten musiał wyjść z pod pióra jednego z marzycieli moskiewskich uniwersytetów, któren albo wywdzięczając się cudzym kosztem z obowiązków przyjaźni, chciał, aby popularność p. Bakunina jako patryoty moskiewskiego, w kwestyi polskiéj niemająca żadnéj doniosłości, nabrała rozgłosu; albo téż robiąc sobie illuzye, pragnie naśladować swoich kolegów, którzy

w roku 1862 dziwną śmiałością odważyli się zawierać w imieniu całego narodu i w obliczu Europy jawny związek z redaktorami *Kołokoła*.

Niezasłużone przechwałki p. Bakunin przyjął za dobrą monetę, —i pod tym względem był dyskretniejszym jak w ogłoszeniu konfidencyonalnych listów—chociaż wie dobrze, że w Szwecyi żadnemu z Polaków nie zabezpieczył sposobu do życia; ale przeciwnie, o ile jest wiadomo, to sam korzystając z protekyi Kom. Rz. Nar. któremu przed przybyciem do Stockholmu przesłał telegram: "czekaj na mnie z dobrą herbatą i przyjaciółmi," i przez niego forytowany, zdołał zaczerpnąć pewną sumkę rygsdalerów.

Więc owa popularność i protekcya jest niczém innėm jak tylko wymyślonėm kłamstwem.

Inną już razą p. Bakunin dowiódł, że nie jest bardzo gorliwym wsyółpracownikiem w kwestyi polskiéj, bo w roku 1863 nie stawił się na umówiony termin w Helsingborgu, gdzie cała expedycya pod dowództwem p. Łapińskiego i dozorem Kom. Rz. Nar., p. Demontowicza, na statku parowym, któren wyruszył z Southend (z Anglii) dnia 22 marca w nocy, a pod Helsingborgiem w Szwecyi zarzucił kotwicę, była zmuszona przez trzy dni oczekiwać na jego przybycie.

Przypominając ową niesłowność, bynajmniéj nie mam zamiaru przypisywać winy p. Bakuninowi, bo ta cięży na przywódzcach wyprawy, którzy lękkomyślnie tracąc czas, narażali na szwank expedycyą dla patryotyczno-liberalnych mówek p. Bakunina i apostolstwa jego, które miało się rozpocząc w pośród rozbestwionéj dziczy rozkolników, gdyby się owa nieszczęśliwa wyprawa była powiodła. Ale jeżeli przyjdzie p. Bakuninowi jeszcze raz chęć wzięcia udziału w podobnéj wyprawie, to radziłbym mu przybywać na umówiony termin i z mniejszemi pakunkami; bo naiwni mogli by nawet powątpiewać o jego dobréj woli i chęci dostania się na grunt, gdzie despotyzm Moskiewski chojnie szafuje szubienicami.

F.... B...

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt III.—Powstanie Czesko-Hussyckie.

(Dokończenie Odczytu.)

Wszakże i koalicya umiarkowania przeciw wiernym Taborytom nie byłaby się tak prędko odważyła posunąć zdradę aż do sprzymierzenia się z najeźdzcami, gdyby nie rozpad samego Taboru na sekty przesadne i swawolne, które bywają najzjadliwszym jadem wszelkiego rewolucyonizmu. Powiedzieliśmy, że wieszczém zadaniem téj anachronicznéj epopei było przepróbować ofiarnym kosztem Czeskiego społeczeństwa wszystkie ewolucye i rozkłady późniejszych, a przeto szczęśniejszych w chrześciaństwie rewolucyj. Jak w Niemczech szujokratyczny anabaptyzm Johannitów Lejdejskich i Minsterskich miał jeszcze prędzéj osławić i rozczynić sielskoewanieliczny Anabaptyzm ludów Frankonii, Turyngii, Szwabii i Alzacyi; jak w Anglii, całéj dopiéro mocy Kromwelowskiego ramienia trzeba będzie na zniwelowanie z ziemią *Niwelerów* zagrażających Independentom zniwelowaniem tych do swojéj demagogicznéj głupoty; jak we Francyi, konwulsye Maratystów i Hebertystów dopóty będą wichrzyć, dopóki *La Montagne* nie zagrzebie ich pod swoją wulkaniczną lawą, jak Jowisz pijanych Enceladów w piekielnych lochach Etny, tak zaraz po śmierci Zyski zjawiła się herostratyczna Taborowi konkurencya *Sierot* i *Horebitów*.

Osobliwie karność wojenna, trudy obozowe i hierarchia zasługi sprzykrzyły się poziomym ambicyom, które jedynie po swawolnych falach próżniaczego motłochu spodziewały się dostąpić trybunatu władczego, i za pomocą takowego przywłaszczyć sobie bezpłatnie plony Taboryckich zwycięztw. Jak Herostratów Westwalskich, którzy w imię bezpośredniego obcowania z Panem Bogiem zrzucą z siebie wszelką zwierzchność ludzkiego rozumu, tak i owe szumowiny Hussytyzmu, szukające w natchnieniu nadziemskiém pozoru do wyuzdania się z ziemskich obowiązków, wylęgły rynsztoki miast, ile że bardzo już zniemczałych a o obie narodowoście równie niedbałych. Wodzone przez fałszywych proroków, wyczekujące zwycięztwa nad najazdem od samych cudów meteoroligicznych, a od guseł *towianizowanych*, że tak rzekę, odpustu na wszystkie swoje grzechy, cygańskie te zgraje rabusiów i podpalaczy, wystąpiły nareszcie przeciw sfornemu rygorowi Taborowemu, z całą zapamiętałością bliźniego rozszczepu. Od téj chwili, rewolucyonizm Czeski poczuł śmiertelne rznięcia trucizny w swoich wnętrznościach. Ze swojéj strony szlachta puharowa, zganiając na zastęp Prokopowy wszystkie zbrodnie i szały najoczewistszych właśnie odszczepieńców Taboru, wywołała przeciwko tym bohaterom istną krucyatę, w obronie umówionego już z Cesarzem pojednania.

Rycerstwo Taborowe, wezwane do uznania compactów, bez niego zawartych, rozproszyło tę Targowicę i obległo Pragę; ale jak kiedyś najazd moskiewski do Polski przez Czartoryszczyznę i Targowiczan, sprowadzone tutaj wojsko Cesarskie zrzez zdradziecką konfederacyą Kalixtynów i Prażan, radośnie spieszy podpierać *wiernych swojemu królowi Czechów konstytucyą* i ostatnią, bezpardonną stoczyć bitwę pod Bœhmisch-brod z ostatnimi Taborytami. Pod najwyższemi stosami trupów zagrzebali się tutaj w r. 1434 obaj Prokopowie, a z nimi idea rodzimie Słowiańskiego rewolucyonizmu. Nieletniemu plemieniu, co dosłyszeć i uratować na czas nie umiało swoich zachodnich proroków, swoje historyczne czaty, pozostały na świeczniki internacyonalne bezwiedza polska i moskiewska barbarya. Misya słowiańska w ludzkości, wraz z łupami zwycięztwa przeszła do obozu niemieckiego. Żal wielki narodu, co raz zwydatkował całą swoją moc rewolucyjną w niefortunnym wybuchu, bo ten sam szczep humanitarny dwa razy w dziejaeh swoich nie zakwita: nie odmładnia się. Moc rewolucyjna, jako piérwiastek saméjże istoty narodu, odrodzić się nie może i czego nie wydala w swojéj heroicznéj apogei, tego sennemu potomstwu przegranych bohatyrów żadna literatura już nie przywróci. Nie wynika ztąd, ażeby taki naród miał zaginąć jak autochtony Ameryki, ale *cechowa jego dusza wywietrzała* ku obcemu pożytkowi, taki naród stracił na zawsze swój właściwy arom, swoją oryginalność internacyonalną i odbić się może chyba w pożyczonéj od jędrniejszych pobratymców postaci. Jedyną, lecz nieomylną Polski otuchą, patrząc się dziś na ten letarg pobratymczy, że jeszcze mimo tyla pozornych zgrzybiałości i pogrzebow, nie wynurzyliśmy dotąd światu naszéj mocy rewolucyjnéj, a więc że mamy *polską rewolucyą* do odbycia, a więc że rozporządzamy jeszcze całym, nietkniętym zapasem naszéj istoty ludowéj, nie tylko ku rozsadzeniu potrójnego jarzma naszego, lecz ku ujęciu, niepowstymalnemi następstwami tego wyjarzmienia, wszechsłowiańskiéj hegemonii.

Wszakże żadne zwycięzone pokolenie nie zna swojéj klęski, suchot. Wedle pospolitych dziejopisarzy to zagrzebanie *zagorzalców* w popiołach ostatniego Taboru, to wspólne umiarkowanych patryotów i króla czeskiego zwycięztwo nad *burzycielami wszelkiego porządku społecznego*, wreszcie te *pacta* ustalające prawa narodowe względem korony, jak najpomyślniéj i jak najmądrzéj dla stron obu miały zakończyć straszną dwudziestoletnią wojnę. Partya rewolucyjna zupełnie znika. Pamięć apostołów i bohatyrów Taboru wyklęta przez *liberalną* jak by dziś ją zwano szlachtę, mającą się jeszcze przez lat 174 konstytucyjnie ważyc na sejmach *narodowych* z delegatami ośmiu następców Zygmunta Luxemburgskiego; przez szlachtę broniącą po swojemu narodowości i reformy religijnéj, które w tych rozmiarach już ani napływowi osad i arystokracyi niemieckiéj, ani przewadze kościoła rzymskiego, ani samowolności cesarskiéj zawadzać nie będą mogły.

To pamiętne półtora stulecie, od zagłady Taborytów do Defenestracyi Pragskiéj (1618), która wyda hasło do wojny Trzydziestoletniéj, opiewane jest przez belletrystów czeskich jako wiek złoty narodowéj swobody pod przerywaném i roztargnieném panowaniem domu Austryackiego. Ale co przez te lat sto kilkadziesiąt, dzięki takiéj swobodzie, żadnéj przerwy ani roztargnienia nie doznało, to wżeranie się napowrót arystokracyi, opactw, klasztorów i kolonizacyi niemieckiéj do wnętrzności słowiańskiego społeczeństwa. Powoli niemczyzna tak rozgryzła wszystkie węzły tego uspokojonego społeczeństwa, że mimo Kalixtyńskich manifestacyj i protestacyj, mimo zupełnéj udzielności pod wielkim Podjebradem a nawiasowego po nim królowania dwóch Jagiellonów, pomimo wieczyście koalicyjnego przymierza z Węgrami, za piérwszém walném wstrząśnieniem przeżyty naród ze wszystkiemi spróchniałemi piętrami swojemi

zapadnie się do niepowrotnego po dziś dzień zniszczenia. A przecież nawet powrót Królestwa pod rządy domu Austryackiego téj szlachecko-złotéj Czech wolności nie naruszył. Compacta zazdrośnie strzeżone, co nowe panowanie nowemi przywilejami rozszerzane na korzyść malowanéj autonomii i kalixtyńskiego obrządku, pozornie kraj ten doprowadziły na czoło Reformacyi europejskiéj; tak że za piérwszym wybuchem reformacyi niemieckiéj, Czechy zdawały się być podparte przymierzem półświata Chrześciańskiego. Rzeczono by, iż to drobne państwo wytrwałością umiarkowanego dyplomatyzmu, ograniczeniem się do swobody wyznania, sejmów i języka prywatnego a zaparciem się Hussyckiéj rewolucyjności, uskarbiło sobie u równie umiarkowanéj Opatrzności zaszczyt przodkowania wielkim przeobrażeniom XVII^{go} wieku. Coś bardzo podobnego niestety! do uwielbień, jakiemi umiarkowani reformatorowie XVIII wieku mieli okadzać nasz przedpogrzeb, zwany Sejmem Czteroletnim, a niby to odżegnany Konstytucyą 3^{go} Maja. W tym bo téż charakterze poważnego dudka występują Stany Pragskie w bramie wojny Trzydziestoletniéj. Przybywa im jeszcze w pomoc nikczemność, osamotnienie, wreszcie bratobójstwo Cesarzów Rudolfa i Macieja. Węgrzy podają tradycyjnie zbrojną rękę poczwórnéj znowu rzeszy Czech, Morawii, Szlązka i Luzacyi; aż oto i całe Niemcy luterskie, na hasło defenestracyi Pragskiéj, gotowe przyjąć nowego Cesarza z rąk przodkujących im tak wywównie mistrzów. Wnet powstanie Czeskie w awangardzie tego neo-cesarstwa oblega w Wiedniu jakoby ostatniego Augustula giermańsko-katolickich dziejów. Nowe słońce dla środkowéj Europy wschodzi za sztandarem Thurna. Mądrość niemiecka, miotana lękliwą nadzieją, kryje się za kielich tego Słowiańskiego objawienia. Wszystko się powodzi swobodnéj i przesławnéj szlachcie czeskiéj: jéj herbem od czoła, pieczętuje się piérwsza krucyata nowożytnego chrystyanizmu. Czegoż jeszcze temu szczęsnemu narodowi niedostawało, ażeby dopisał tak rzadkiéj fortunie, ażeby dokazał dzisiaj pod błogosławieństwem, przy oklaskach i posiłku całéj Europy, czego przed laty sto kilkodziesięcioma cała mu wzbraniała Europa? Brak mu było dzisiaj, co wtedy bez pytania się Europy wysnuł z własnego jestestwa, brak mu było wiary i pędu rewolucyjnego, a zatém i mocy naraz ze wszystkich warstw własnego społeczeństwa wyelektryzowanych ku spełnieniu swojéj missyi piérwotnéj, missyi któréj dzisiaj marny już tylko pamiętał symbol kielicha, a nie do ludowéj komunii, lecz do szlacheckich bankietów. Zabrakło mu tedy wszystkiego, co sam bratobójczą ręką sto kilkadziesiąt lat temu zagrzebał był na Bœmischbrodzkiém bojowisku, w konstytucyjnéj komunii z Niemcami. Ze to mu współzwycięzcy zostawili sejmy udzielne i pociechę spożywania ciała i krwi Jezusowéj pod dwiema postaciami. Ale téż za to w tych ostatnich podrygach czeskiéj sławy, wyjąwszy imienia słowiańskiego do familijnego użytku, pod tym szyldem amatorskiéj narodowości, wszystko do samego dna zniemczało. Miasta prawie na wskróś niemieckie; lud rodzimy, niczyj i żaden, zdziczał, skamieniał w pańszczyźnie. Arystokracya cała niemiecka, szlachta rodzima za domem mówiąca po łacinie albo po niemiecku, wydziedziczona, jada z szaflków i wojuje na żołdzie burgrabiów niemieckich, którzy się posługują jéj konstytucyami i obrządkiem dla zabierania sobie ziemi czeskiéj opatom, klasztorom, a pozbycia się wędzidła Cesarskiego.

Tak tedy ta pozorna awangarda Reformacyi Chrześciańskiéj jest już tylko sforą ogarów szczekających na komendę rogu feudalno-niemieckiego przeciw niemieckiemu Cesarzowi i niemieckim biskupom; nic własnego prócz obróży o barwach narodowych nie posiada, nic nawet zapragnąć nie zdolna. Na relikwijnéj skórze Zyski bębni dzisiaj powstańcom hrabia von Thurn, burgrabia Karlsztejnski; do buławy Prokopa szukać trzeba Ernesta von Mansfeld, a nie to księcia Anhalt; największym panem czeskim Wallenstein, dziś pułkownik kirysyerów w armii Ligi Katolickiéj; nawet króla na figurę szlachta Czeska wśród siebie wynaleźć nie może i na to z Frankonii najgłupszego z Elektorów niemieckich musi sobie sprowadzać. Prawda że zamiast drabiastego Taboru i żelaznych cepów, babilońskie wszędzie baszty, a hufce wszystko ze spiżu i stali.

Aż raptem w jednym dniu sądnym, w jednéj godzinie, z zachodem słońca 8 listopada 1620, pobieiana ta mumia proroczego narodu rozsypuje się od jednego ciosu na Białéj Górze. Tak giną narody, którym wstyd było własnéj rewolucyi i co dla rychlejszéj zgody z ościennemi bogami, rodzinnych proroków sobie ukamienowały. "Biada bratobójcom!" szemrzą po dziś dzień wiatry po tém uroczysku. Nie pogrzebały by Czech Niemcy na Białéj Górze, gdyby nie byli Czesi do współki z Niemcami pogrzebali Taboru pod Bœhmischbrod.

Dokończenie mowy młodego wygnańca Polskiego, na żałobnym obchodzie w Montmorency, dnia 22 maja 1865 r.

Lecz jeżeli oddajemy hołd zasłudze; jeżeli ze czcią na wspomnienie świętych popiołów, tych relikwij naszego wygnania, zchylamy czoła, a wzrok mimowoli wytężamy w przestrzeń nieskończoną, czy tam nie dojrzymy cieniów tych typów cnoty obywatelskiéj, by raz jeszcze ucieszyć się ich widokiem, złożyć przed nimi hołd im należny i pokrzepić własne siły do przejścia tych wszystkich prób zwycięzko, jakie oni tak godnie przebyli; niech to zacne uczucie nie przygłusza w Was głosu sumienia, głosu sprawiedliwości sądu obywatelskiego. Nie dajcie się uwodzić tą fałszywą zasadą wziętą chyba z herbarzowych płatnych kadzideł a godnéj jedynie dworskich trefnisiów i pieczeniarzy z czasów Ludwika XV lub naszego Ciołka, w całém znaczeniu tego wyrazu, a która mówi: "de mortuis aut bene aut nihil." Sąd obywatelski powinien być sumiennym; na nim cięży obowiązek prawdy bezwarunkowéj dla oświecenia przyszłych pokoleń. Jeżeli więc pokrywa co złego choćby milczeniem jedynie, spada słusznie na niego zarzut okradania potomności ze źródeł wiedzy, niestety i tak dla nas ludzi szczupłéj, złego i dobrego. Ja mówię do godnych obywateli kraju; a więc choć ze wstrętem, ze wstydem, ze ściśnioném sercem, idąc jednak za głosem obowiązku, podnoszę jeszcze raz całun grobowy; lecz tą razą nie dumnie wzrok do góry, lecz smutno i ze wstydem ku ziemi go spuścimy. Obywatele! Katyliny, więcéj nawet, bo Kaimy byli wpośród nas! Ta sama klika co na zakałę ostatnich chwil naszego narodu wyforytowała na tron Piastów i Jagielonów moskiewskiemi bagnetami nałożnika moskiewskiéj Semiramidy; druga, co podpisała cyrograf naszego narodowego zatracenia i oddała go do wyegzekwowania w ręce hien i szakalów omdlałych zwłok naszéj macierzy,—po jéj rozszarpaniu podały sobie wzajemnie ręce—i stało się! swój swego poznał: a z poznania tego wypłynął godny twór swojéj rodziny i przybrał imię: mężów stanu. Daléjże szarpać pozostałemi szczątkami godności narodowéj; daléj je brudzić po przedpokojach kancelaryi wrogów lub u stóp tronów obcych nam mocarstw! Polska, w mgnieniu oka okryta przez nich żebraczą szmatą, z łachmanów uzbieranych po wszystkich śmietniskach całego świata, rzewnym głosem zanuciła kantyczkę o własnéj niedołężności i wyciągnęła rękę po grosz jałmużny! Naród—król wolności—stał się królem jéj żebraków, a piekło szatanów strzegących go parsknęło śmiechem zadowolnienia.

Powiedzcie mi obecni tu bojownicy z zastępu Romarinіego, Giełguda i Rybińskiego, dla czego rozpocząwszy powstanie we 20 zaledwo tysięcy, pod natchnieniem świętego ognia z pod Belwederu, Arsenału i ulic Warszawy, kierowanego młodém a zacném ramieniem Szkoły Podchorążych, złożyliście broń nieledwo w 100 tysięcy żołnierza, który nie przegrał żadnéj bitwy, o którym dotąd jeszcze z chlubą wojskową wspominacie, że szedł wzorowo na bagnety wroga, nie pytając o jego liczbę, z okrzykiem: niech żyje Polska!! Powiedzcie wy mi młodzi towarzysze wygnania: dla czego rozpocząwszy ostatnie powstanie z kijem lub z gołą ręką, daliście mu upaść, gdy miało ku swej obronie do 15 tysięcy wcale dobrych sztućerów i nie jednego partyzanta wyrobionego w dzielnéj szkole kilkunastu ogni z honorem przebytych?

Jedni mi może odpowiecie, że Warszawa była wziętą, i to jest przyczyną upadku powstania 1831 roku; drudzy, że powstanie zostało zwichnięte cuchnącéj pamięci dyktaturą, a następnie przegraną pod Wojsławicami, śmiercią Narbuta, Lelewela, Mieléckiego, Czachowskiego, Padlewskiego, Wasilewskiego, Bobrowskiego i tylu innych bohatérów? Zapewne tu i to dołączycie, że Prusacy bronią zabraniali przejścia powstańczym oddziałom, a Austryacy broń i amunicyą konfiskowali i następnie ogłosili stan oblężenia w Galicyi?

Nie, obywatele! wszystko są to tylko uboczne powody. Naród, który chce być wolnym i jest godzien tego, staje się nim! A przykłady tego macie na Szwajcarach, przykłady tego macie w Ameryce, i w téj saméj Francyi, która, mając przeciw sobie całą Europę skoalizowaną, mogłaby utracić wolność, gdyby jéj nie stała się godną. Te narody są teraz niepodległe i w kwitnącym stanie, pomimo świeżych nawet zajść krwawych domowych; bo byli godni téj niepodległości tém patryotyczném uznaniem sił własnych, które uczuteи energicznie użyte nie obawiają się żadnéj przeciwnéj potęgi; a to jest zdanie największego geniuszu wojennego, Napoleona, wypowiedziane posłom naszego sejmu gdy Władzca Europy był w Warszawie.

Naród nasz nie miał poczucia sił własnych dotąd. Zaledwie kilkuset zacnych młodzianów porwało się do zbrojnego czynu w imię sił własnych narodu, padli ofiarą małej swojéj liczby! Nie było ich dosyć do zluzowywania poległéj braci; zastęp świętych krzyżowników zmalał i zniknął w piérwszych konwulsyach przebudzającego się narodowego organizmu. Nie było komu ująć w godne ręce nici życia narodowego, zostawionéj na bruku. Targowica przetworzona w Mężów stanu, chwytała wtedy ją w swe objęcia, wmawiała w naród niedołęztwo, i zamiast hymnu wzniosłego: "Jeszcze Polska nie zginęła," kazała mu na nowo rozpocząć pieśń żebraczego upodlenia.

Stało się to.... Lecz pocóż mam wymieniać nazwiska; wiecie o nich wszyscy!

Po blizko stu wiekowéj walce uzyskaliśmy prawo obywatelstwa w Polskim narodzie, bo większość jego, bo lud waszą krwią i poświęceniem stał się oby-

watelem. Winy naszych ojców i naszego urodzenia zmazane w tym względzie i domazujemy je do reszty, jedni na Sybirze, drudzy po więzieniach niemieckich i pod batem moskiewskim, trzeci nakoniec na tułactwie. Lecz cała wina jeszcze nie zmazana. Lud, kosztem politycznym swobód którego szlachta tylko żyła, jest w niewoli. Dzieci jego Moskwa pędzi w swoje szeregi i rozsiewa po Sybirze, Chinach, Persyi i Kaukazach; popi odbierają jemu wiarę ojców jego, która mu jest tak drogą jak życie, bo w niéj znajdował dotąd jedyną pociechę w postaci Boga Ojca, przed którym wszyscy równi i utworzeni z jednéj gliny; Boga Syna, co wszystkim kazał się kochać jak braciom, i umarł dla dobra wszystkich zarówno na krzyżu; Boga Ducha oświeciciela, który zstępuje czasem i na prostaczków, rozjaśniając ku dobremu ich proste umysły. Urzędnicy nakoniec moskiewscy i cały system administracyjny są ową pijawką dla naszego chłopka, która ssie z niego ostatnie soki jego życia! Dać mu więc niepodległość—oto ostatnia misya naszéj pokuty!

Wyrzuceni daleko po za obręby kraju, nie mając zatém i nie mogąc rościć sobie żadnego prawa do jakiegobądź wpływu na kierunek spraw jego, nie możemy zbliżyć się do tego ludu, by dzieląc się z nim zdobyczami wiedzy, wlać w niego co prędzéj poczucie własnéj, wszechtwórczéj, obywatelskiéj siły. To jednak nas nie zwalnia od obowiązku. Postęp każdego społeczeństwa popiera się w dwojaki sposób: albo śmiałym krokiem naprzód zagarniającym nowe zdobycze; albo obejrzeniem się po za siebie na szlak przebieżony, ocenieniem sumienném jego rozwoju i jasném szczérém wykazaniem następnie, jakie w nim były popełnione błędy, których trzeba na przyszłość unikac.

Jako stojący na ziemi wolnego słowa w rzeczach narodowych, czyńmy jedni spowiedź najsumienniejszą z przekroczeń przeszłości, a tém oddamy największą usługę narodowi, bo utorujemy mu drogę do niepodległości, wykazując, że miał dostateczne własne siły do osiągnienia wszystkiego, tylko ich dotąd nie poznał i nie ocenił; że gdy więc się porwie do zbrojnego czynu, niechże dzierży ster jego w potężnéj narodowéj prawicy, bo dłonie sympatyczne innych narodów obezwładnią go i skalają groszem żebraczéj jałmużny! Drudzy, co musicie w pocie czoła pracować na powszedni kawał chleba ręką niedawno oderwaną od pługa i kosy obosiecznéj, w ogniu niedoli, przenoszonéj z godnością, jak przystało na żołnierza-obywatela, hartujcie serca i duchy wasze, by w nich wytworzyć sprawie narodowéj tę wszechzwycięzką potęgę woli, która każde słowo w czyn zamienia, pod któréj naciskiem pryska każda przeszkoda, jak bańka mydlana; trzeci nakoniec, korzystajcie, o ile sił wam starczy ze skarbów wiedzy cywilizacyi Zachodu. Tém powiększycie w swoich osobach bogactwo moralne narodu i dacie mu z siebie światłych obywateli i urzędników. Ostatecznie zaś wszyscy stoimy na straży honoru narodowego; nie pozwalajmy go szarpać błaźnieniem téj instytucyi, która w przeszłości przewodniczyła mu i w przyszłości będzie przewodniczyć na drodze do wolności, a tą jest Rząd Narodowy. Podtrzymując jego trwanie, gdy walka ustała, wystawiamy go na pośmiewisko ludzi zdrowéj logiki, i osłabiamy wiarę w jego potęgę samém jego niedołęztwem! Czyż daléj na to pozwolicie?... Razem więc! ramie do ramienia! i silnym łańcuchem obywatelskiéj pieczołowitości opaszmy interes sprawy naszéj ojczystéj; wszyscy ręka w ręku, serce przy sercu, z wiarą we własne siły narodu niezużyte, świeże, młode, a złamiemy wszystko, czego nawet rozum nie łamie! czynem sięgniemy do tych naszych granic, do których wzrok nasz nie sięga! a stosami trupów, potokami krwi własnéj i wrogów, dwudziestą milionami kós i bagnetów wydźwigniem raz na zawsze własnemi siłami z grobu naszą Ojczyznę!...

K. Z.

P. Fogg, poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki, nadesłał na ręce hr. Platera w Zürich, następującą odpowiedź na adres Emigracyi Polskiéj do p. Johnson, Prezydenta Zjednoczonych Stanów:

Bern, 7 czerwca 1865.

Panie hrabio,—Przychodzi mi z wielką przyjemnością oznajmić odebranie za twojém pśrednictwem, adresu, który Emigracya Palska napisała do Jego Excelencyi p. Johnson Prezydenta Zjednoczonych Stanów, aby mu wynurzyć swoje uczucia życzliwości i radości z powodu ważnych wypadków zaszłych w naszéj wielkiéj Rzeczypospolitéj. Smierć ś. p. Prezydenta Lincolna przejęła żalem i żałobą serca wszystkich zwolenników wolności w całym świecie. Że taki wypadek zasmucił tak szlachetny, wspaniałomyślny i nieszczęśliwy naród jak wasz, byłoby zbytecznem wspominać. Smierć Lincolna była stratą nie tylko dla jego kraju ale i *dla uciemiężonych wszystkich krajów.*

Lecz jakkolwiek znamienity i ulubiony naczelnik mego kraju umarł, jednakże *dzieło, którego on był bohatérem i męczennikiem nie umarło.*

P. Lincolnowi dane było dopełnić chlubnéj misyi usamowolnienia całéj jednéj rasy z pod jarzma niewoli i utrwalenia wolności drugiéj rasy na niewzruszonych podstawach.

Proszę cię, Panie, przyjmij sam i wyraź twoim współrodakom najszczérsze podziękowania za ten dowód współczucia dla mego kraju w chwili jego wielkiego smutku i największego tryumfu.

Przyrzekając przesłać wasz adres Prezydentowi Johnson, pozostaję twoim i twoich współrodaków przyjacielem i sługą.

George G. Fogg.

SPRZEDAŻ KLEJNOTÓW PODOLSKICH W ANGLII.

Dr Adryan Baraniecki, upoważniony do sprzedaży klejnotów złożonych przez kobiety w Ziemiach Ruskich na ołtarzu Ojczyzny, urządził w maju b. r. trzeci bazar polski w mieście Edymburgu. Piérwszy bazar miał miejsce w Chiswick w maju z. r.; drugi urządzony był w Newcastle-on-Tyne w październiku. P. Baraniecki zamierza urządzać bazary polskie z kolei po wszystkich większych miastach Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Rodacy w tych miastach przebywający, widząc z poniżéj załączonego sprawozdania, że fundusze ze sprzedaży klejnotów obracane są wyłącznie na wsparcie braci nieszczęśliwych, powinni wszelką nieść mu pomoc w urządzeniu tychże bazarów, aby to główne źródło funduszów narodowych na cele dobroczynne uczynić najobfitszém. P. Baraniecki ogłosił w edymburgskim dzienniku *Daily Review* z 9 czerwca b. r. następujące sprawozdania:

A.) PRZYCHÓD Z BAZARU POLSKIEGO W EDYMBURGU.

	£	s	d
Za sprzedaż klejnotów	£239	0	0
Za sprzedaż innych przedmiotów polskich pamiątek . .	81	9	6
Za posiłki (herbatę) i kwiaty	2	19	0
Za wyroby polskich wychodźców sprzedane na ich osobistą korzyść	5	1	6
Z opłat od wejścia	35	8	0
Datek od nieznajoméj kobiety na wsparcie tułaczy . . .	0	1	0
„ od panien Geddes na sprawę Polski	3	10	0
„ od pewnéj pani, przyjaciółki Polski	3	0	0
Ogół przychodu	£370	9	0
Od tego odtrąciwszy wydatki na urządzenie bazaru £26 13s 6d, i także pieniądze, które potrzeba było wziąść z domniemanéj intraty sprzedaży, aby je dać pewnemu jegomości w zamian za klejnot przez pomyłkę nizko oszacowany w loteryi, £ 33 .	59	13	6
Pozostało czystego przychodu	£310	15	6

B.) MEMORANDUM OGÓLNEGO ROZDZIAŁU FUNDUSZÓW.

	£	s	d
Jenerałowi Różyckiemu i Rusińskiemu Komisarzowi Rządu Narodowego na uwolnienie i wsparcie Polaków uwięzionych w austryackich fortecach, Ołomuńcu, Königsgrætz i t. d.	£400	0	0
Jenerałowi Różyckiemu, przez dra S. Gałęzowskiego, na wsparcie Polaków uwolnionych z więzień austryackich . . .	200	0	0
Na ten sam przedmiot w miesiącu maju b. r.	200	0	0
Panu J. J. K, przez Komisyą Długu Narodowego, na wsparcie wychodźców w Dreźnie, którym kazano opuścić Saksonią .	80	0	0
Na wsparcie wychodźców w Dreźnie, na sprzedaż polskich medali przez osoby do tego upoważnione	22	10	0
Pełnomocnikowi Rządu Narodowego w Konstantynopolu, przez dra S. Gałęzowskiego, na spłacenie długu zaciągnionego dla wspierania wychodźców polskich w Turcyi	53	5	0
Na wsparcie wychodźców polskich przybywających do Anglii, Agencyi Rządu Narodowego w Londynie	29	0	0
Na wsparcie wychodźców polskich przybywających do Anglii, Komitetowi na Wielką Brytanią i Irlandyą	30	6	0
Ajencyi Rządu Narodowego w Bukareszcie, Komisarzowi Pełnomocnemu, na wsparcie czasowe powstańców wypartych z Austryi do Księstw Naddunajskich, około	497	0	0
Na wsparcie wychodźców rozpoczynających handle i rzemiosła, na pomoc naukową uczniom przygotowującym się do kursów uniwersyteckich, do politechnicznéj szkoły w Szwajcaryi; na koszta podróży niektórych osób, które były zamknięte w pruskich fortecach; na zapomogi, odzież i t. d. dla chorych i rannych, około	160	0	0
Na depozyta bankowe dla rozszérzenia zakładu Polskich Inwalidów w Paryżu	30	10	0
Razem	£1702	11	0

Szczegółowe rachunki tych funduszów zostają pod kontrolą umyślnie na ten cel utworzonego komitetu i złożone będą dla sprawdzenia w Komisyi Obrachunkowéj w Paryżu.

Edymburg, 8 czerwca 1865.

A. Baraniecki, M. D.

Wyszedł w tych dniach z drukarni Bendlikońskiéj Zeszyt Drugi *Pisma Zbiorowego*, wydawanego staraniem i nakładem Towarzystwa Naukowego Młodzieży Polskiéj w Paryżu. Zawiera on następujące artykuły:—Polska w rzeczywistości dziejowéj, a Polska przedstawiona w dziejach Józefa Szujskiego i Koronowicza, przez Henryka Schmitta—Szkółki elementarne we Francyi, przez T. Cieszyńskiego—Bitwa Polimska, przez Zadorę—Fortepian Schopina, poemat, i Memento, C. Norwida—Poezya nowoczesna polska, przez Gasztolda—Proudhon, przez Przewłockiego—Przegląd bibliograficzny przez ***—Pisma Zbiorowego dostać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich. Adres Redakcyi Pisma Zbiorowego jest: Mr Miecislas Dzikowski, 20, rue des fossés St. Jacques, w Paryżu.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.